

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III | ŁÓDŹ. SOBOTA 5 GRUDNIA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 265

Oto bajka smutna srodze, spekulantom ku przestrodze.



1. Na dolara idzie haussa pan Szwarcbörser zadął nosa.



2. Dolar ciągle idzie w górę; „Zarobiłem floty fureł...”



3. Dolar skacze jak najęty, pan Szwarcbörser wniebowzięty.

R. s. Wacław Drozdowski.



4. Dolar spadł, znów złoty w górę!... i Szwarcbörser też... (na sznurze).

Harce duchów w magistracie !?!

Wczorajszej nocy o godzinie 1-ej działały się tam niesamowite sceny.

Krzeseła fruwały, stoły tańczyły, trąbki grały, akta i książki latały w powietrzu, dzwonki jęczały...

SPROWADZONY NA MIEJSCE ODDZIAŁ POLICJI DAREMNIEM POSZUKIWAŁ SPRAWCÓW TYCH NIEZWYKŁYCH AWANTUR.

ŁÓDŹ, 5 grudnia.

Nocy wczorajszej

około godziny pierwszej powrócił z miasta powóz p. prezydenta do gmachu magistrackiego przy Placu Wolności nr 1.

Tutaj mieszczą się bowiem w oficynie stajnie, remizy oraz mieszkania stangretów i dozorców.

Po zdjęciu z koni uprząży i wprowadzeniu do szopy powozu, dozorca Zelin zwrócił się do stangreta Antoniego Ekielta, by udał się z nim na górę.

do wydziału podatkowego,

mieszczącego się w przybocznym budynku, by zagasić światło.

Otworzyli drzwi, przeszli przez długą korytarz i gdy znaleźli się obok pokoju, w którym załatwiane bywają sprawy podatkowe

usłyszeli nagle dźwięk silnie szarpniętego dzwonka.

Dozorca i stangret zbliżyli się do drzwi.

— Kto tam? — pytali. Żadnej odpowiedzi — zupełna, nieprzerwana cisza

W tej samej chwili doszedł ich uszu ostry dźwięk dzwonka z przeciwnej strony budynku, już w obrębie domu nr. 1 przy Placu Wolności.

Skierowali się więc w tamtą stronę. Nagle usłyszeli za sobą

jakieś dziwne szmery

Wydawało się jakgdyby ktoś wyważał drzwi... Pomimo tego jednak mężczyźni zbliżyli się do drzwi wejściowych wydziału zdrowotności publicznej.

Lecz i tu na zapytanie ich nikt nie odpowiadał

A tymczasem z poprzedniego miejsca w dalszym ciągu

dochodziły niesamowite odgłosy

Słychać było szelest padających papierów, stuk krzeseł, a przytem jeszcze głuchy zgrzyt świdra.

Opanowani bezgranicznym strachem mężczyźni stanęli w miejscu jak wryci.

Po krótkiej chwili przewyciężył strach i ruszyli z powrotem do wydziału podatkowego.

Gdy się zbliżyli tutaj wszystko ucichło, ale znów wydział zdrowotności publicznej począł

rozbrzmiewać zagadkowymi odgłosami.

Dozorca i stangret nie zdają sobie jeszcze dzisiaj sprawy, jak znaleźli się w klatce schodowej.

Oszolomieni tem wydarzeniem stędl na stopniach.

Nagle zostali oni obrzuceni gradem drobnych, twardych przedmiotów, jakgdyby grochem.

Zerwali się z miejsca i podbiegli do telefonu.

A wrzaski, krzyki i szmery tajemnych sił trwały ciągle.

Zaalarmowano policję

i wkrótce na miejsce przybyło osmłu policjantów

z przodownikiem na czele.

Policjanci wkroczyli do gmachu przez drzwi prowadzące do wydziału podatkowego

Cisza...

Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się trzask zamykanych drzwi.

Były to drzwi prowadzące do herbaciarni urzędników magistratu.

Policjanci skoczyli tam, lecz, mimo usilnych poszukiwań, nikogo nie znaleźli.

W wydziale rozbiegli się po lokalu, tymczasem ciągle starszliwe rzecz.

Grzmiała trąbka samochodowa, rozlegały się dźwięki katarynki, huk przewracanych krzeseł i szelest papieru.

Policjanci rozbiegli się bo lokalu, przeprowadzając ściśle rewizję, lecz nigdzie na jakiegokolwiek przyczyny tych

niezwykłych odgłosów, nie natrafili.

Zagląдали do kominów, sprawdzali każdy dymnik.

Nagle stała się rzecz tak straszna, że wszystkim włosy dębem stanęły.

Z czeluści kominów trysnął płomień i zgasł natychmiast.

Wreszcie około godz. 2-ej wszystkim ucichło.

Długo jeszcze czuwali policjanci na miejscu, ale tajemne odgłosy nie powtarzały się więcej.

Niezwykłe to wydarzenie wywołało wśród pracowników magistrackich kolo-

salne wrażenie

Zgon Wł. St. Reymonta.

Z Warszawy donoszą nam:

Dziś o godz. 2 m. 40 w nocy Władysław St. Reymont, chluba piśmiennictwa polskiego ostatniej doby, zakończył życie.

W ciągu dnia wczorajszego, aż do wieczora, stan zdrowia Władysława Reymonta był względnie pomyślny, bo lepszy niż kiedykolwiek od poniedziałku.

Chory był przytomny, rozmawiał z kilkoma osobami, przyjmował pokarm, wypalił kilka papierosów przez dzień.

Mimo zrozumienia, że stan rzeczy jest ciągle poważny, można było przebieg dnia uważać za zadawalający.

Dowodem ogólnego zajęcia, jakie

choroba wielkiego pisarza budzi w szerokich kołach społeczeństwa, jest to, że wczoraj zjawiała się w domu pp. Reymontów pani osobiście im nieznana, która zgłosiła gotowość poddania się transfuzji krwi dla podtrzymania sił chorego, co jednak lekarze uważają za niewskazane dla niego.

Pod wieczór, po siódmej, nagle się pogorszyło. Przyszły objawy wielkiego osłabienia, które się zaznaczyło bardzo słabym tętnem i zatrutą przytomnością.

Zastosowano wstrzyknięcie kamfory dla wzmocnienia. Koło godziny 11-ej nastąpiło pewne uspokojenie i polepszenie

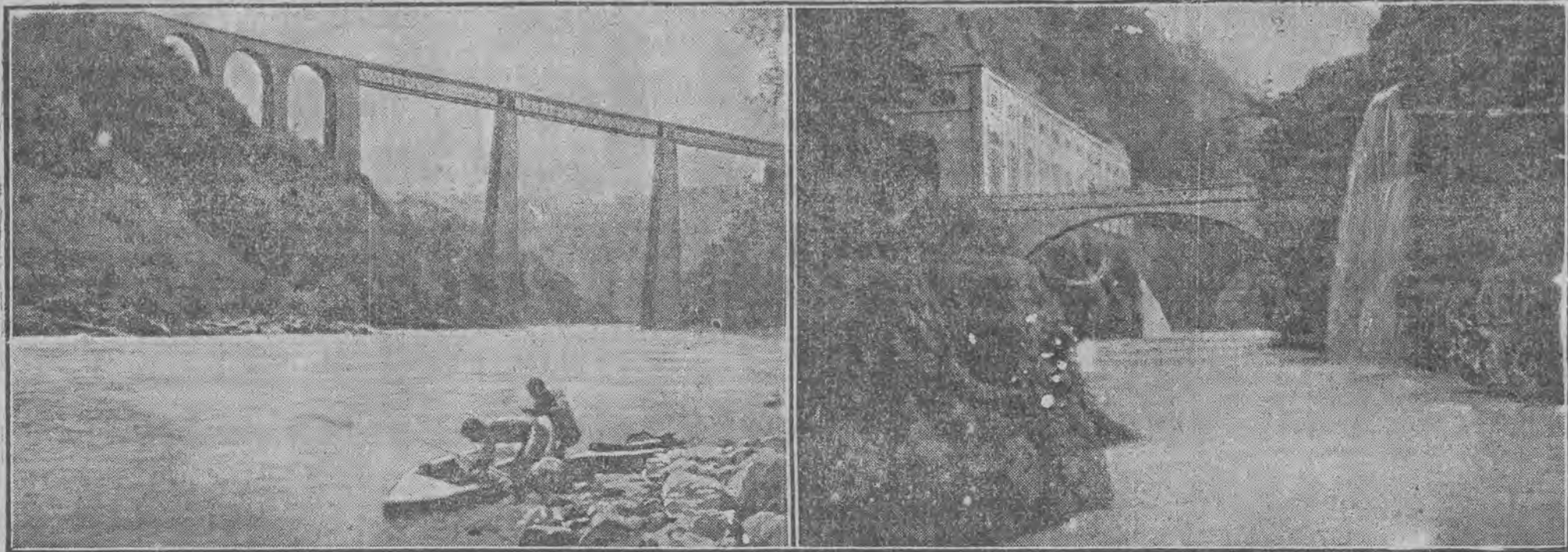
ogólnego stanu i chory zasnął.

Nad chorym do chwili zaśnięcia czuwał dr. Michalski, a następnie zastępca jego dr. Bartoszek.

Koło godziny 1 i pół czuwający lekarz zauważył, że śpiący słabnie, jak wynikało z tętna i oddechu.

Wobec tego zastrzyknął digitalis. — Jednakowoż sercu słabnącemu już to nie pomogło i koło godziny 2 i pół Reymont wydał ostatnie tchnienie nie obudzony się. Śmierć miała cichą i spokojną.

Przybywszy z powrotem dr. Michalski, przybyszy, mógł już tylko stwierdzić śmierć.



Dwa piękne krajobrazy zdjęte przez technika Roberta Kronfelda, który w składanej łodzi odbył podróż z prądem Rodanu.

Jak żyją Romanowowie na emigracji.

Ex-caryca **Marja Teodorowna**, matka cara **Mikołaja II** prowadzi osamotnione życie w zamku pod **Kopenhagą**.

Prasa rosyjska podaje szereg szczegółów z życia członków byłej dynastji panującej na emigracji.

Matka zamordowanego przez rząd sowiecki ostatniego cesarza Rosji, **Mikołaja II**, cesarzowa **Marja Teodorowna** mieszka w okolicach Kopenhagi, w zamku **Widuer**. Zamek ten stanowi do niedawna wspólną własność byłej cesarzowej rosyjskiej oraz jej siostry, zmarłej królowej angielskiej **Aleksandry**. Całe urządzenie wewnętrzne zamku, nakrycia oraz bielizna stołowa ozdobione są wspólnym monogramem obydwóch siostr.

Była cesarzowa rosyjska ma obecnie 78 lat. Po tragicznych przeżyciach w Rosji i śmierci obu synów, **Mikołaja II** oraz brata jego, w. ks. **Michała**, zamordowanego przez bolszewików w roku 1918 w okolicach **Permu**, choruje ona ciężko na nerwy i każda przykra wiadomość odbija się ujemnie na jej zdrowiu. Wobec tego wiadomości o śmierci królowej **Aleksandry** dotychczas jeszcze nie zakomunikowano jej siostrze.

Marja Teodorowna prowadzi życie osamotnione. Z pałacu w **Widuerze** wyjeżdża ona bardzo rzadko. Czasem jednak można spotkać na ulicach Kopenhagi jej samochód, na którym obok kierowcy siedzi stary kozak dworski w charakterystycznym swoim umundurowaniu.

Przez całe lato mieszkał w **Widuer** wnuk cesarzowej, syn jej córki **Ksienji**, oraz w. ks. **Aleksandra** — ks. **Bazyła**. Obecnie wyjechał on do **Paryża**, gdzie kończy studia w **Sorbonie**.

Przy byłej cesarzowej pozostała tylko jej córka **Olga**. Podczas rewolucji rozwiodła się ona ze swoim mężem ks. **Oldenburskim** i wyszła za mąż za zwykłego śmiertelnika, oficera rosyjskiego, pułkownika **Kulikowskiego**.

Mają oni dwóch synów, nad których wychowaniem czuwa sama sędziwa cesarzowa. Jak i jej matka w. ks. **Olga** i jej mąż prowadzą życie bardzo skromne. Z olbrzymich majątków rodziny cesarskiej w Rosji nie pozostało nic, pogłoski

„Raport o Marsie“.

Życie zwierzęce na Marsie jest prawie pewne.

Temperatura i atmosfera prawie taka, jak na ziemi.

Londyński „Manchester Guardian” 120 mil dłuższe niż zdjęcia przez filtr infra-czerwony. Wykazuje to niezwykle dowodnie, że atmosfera otaczająca skorupę planety Marsa, posiada tę samą gęstość, co atmosfera ziemi.

Jednocześnie z temi obserwacjami, badania amerykańskiego obserwatorium im. **Lowella** w Arizonie wykazały, że temperatura na Marsie waha się między 7 i 19 stopniami Celsjusza, to znaczy jest temperaturą średnio chłodnego dnia na ziemi.

Prof. **Pickering** na własną rękę dokonał badań, które w zupełności potwierdziły obserwacje **Wrighta** i amerykańskiego instytutu. W rezultacie tych badań prof. **Pickering** w ostatnich już dniach wystąpił ze specjalnym „raportem o Marsie“.

W raporcie tym, jak referuje „Manchester Guardian“, stwierdzone jest z całą kategorięcznością przez uczonego który dotychczas był bardzo sceptycznie usposobiony co do sprawy życia na Marsie, że „nowe stwierdzenia o podobieństwie atmosfery i temperatury Marsa z atmosferą i temperaturą ziemi dowodzą, że istnienie życia roślinnego i życia zwierzęcego na Marsie jest prawie pewne“.

Wynika stąd przejrzystość, że w istnienie życia na Marsie mamy wierzyć, przynajmniej dopóty, dopóki ewentualne nowe badania nie wykażą czegoś — odwrotnego.

Apostoł antialkoholizmu w Rosji.

Niewdzięczna misja w głuchych ostępach sówietów.

Wraz z wprowadzeniem w Rosji monopolu spirytusowego wzrosła także przestępczość.

Lud rosyjski pije jak za dawnych czasów, a prawo o nietykaniu pijaków, dopóki mogą ustać na własnych nogach, obowiązuje znowu w całej pełni.

Komisariat zdrowia postanowił więc zaś o wielkich kapitałach **Romanowów** z żanicy są mocno przesadzone.

Na tryb życia **Romanowów** w Danii wpływa również jeszcze jedna okoliczność — przychodzą oni bardzo często z pomocą nieszczęśliwym emigrantom rosyjskim i cały szereg byłych sług dworu piotrogrodzkiego otrzymuje ze skromnych funduszy byłej cesarzowej stałe zapomogi.

rozpocząć propagandę antialkoholizną i w tym celu wysłano szereg działaczy do wsi i miasteczek.

O przygodach jednej z takich wypraw piszą pisma rosyjskie.

Oddział propagatorów antialkoholizmu dotarł do wsi **Wornówka**, w gub. moskiewskiej.

Trafił właśnie na wesele bogatego chłopca.

Goście zostali zaproszeni na uroczystość, podczas której krawczyli gesto kielichy, a dla podniesienia fantazji wiadro wódki stało na środku świetlicy.

Okoliczność tę wykorzystał agitator i wypowiedział mowę o szkodliwości alkoholu.

Zebrani tak się oburzyli, iż zmusili mówcę do wypicia kwarty wódki jednym tchem, poczem, obiwszy go, wypędzili ze wsi.

Polka, żona **Paszy** arabskiego

gorliwa patriotka i miłośniczka literatury ginie podczas bombardowania **Damaszku**.

Z **Damaszku** dochodzą wieści, iż w czasie bombardowania miasta zginęła tam żona wybitnego działacza arabskiego **Sadan-Paszy**.

Była ona córka emigranta polskiego z r. 1863, kapitana **Daszkiewiczza**, który osiedlił się w **Turcji**.

Kapitan **Daszkiewicz** był długi czas inżynierem kolejowym w Arabji i choć przyjął wiarę **Proroka** nie przestał być gorącym patriotą polskim.

Pozostawił czworo dzieci — trzech synów i jedną córkę.

Synowie jako oficerowie służyli w armji tureckiej, a jeden z nich walczył na ziemi polskiej, w czasie wojny światowej, pod **Podhajcami** i **Brzeżanami**. — Tam też został ranny i awansował do stopnia pułkownika.

Żona **Sadan-Paszy** odebrała staranne wychowanie i znała doskonale język polski.

Jedna z księgarń krakowskich otrzymywała stale od niej zamówienia na książki polskie i dwa razy do roku wysyłała jej nowości literackie.

Przed kilku miesiącami nadeszło od pani **Sadan** ostatnie zamówienie, kazała sobie przysłać album współczesnych wojsk polskich.

Natalja Bruzda

wznosiła lekcje gry fortepianowej.

GDANSKA 43.

od 10—12 i od 3—5



Krzyszta Storm, słynna piękność najnowsza gwiazda k. medjowa Wiednia.

„Express” u sukcesorki 50-u milionów

Spólna tajemnica lokatorów domu przy ul. Gdańskiej 143.

W obliczu śmierci Reich chciał „przestraszyć” sąsiadów tragiczną wieścią.

Łódzki urząd śledczy wszczął energiczne śledztwo, celem rozproszenia mroków ponurej zagadki.

Niezwykle ciekawa tajemnicza sprawa schedy ś. p. Gustawa Reicha nie przestaje być w dalszym ciągu sensacją dnia.

Łódź z wielkim zainteresowaniem śledzi każde posunięcie, poczynione w celu rozwikłania tej

ponurej zagadki.

Wzrokując z niecierpliwością wyników śledztwa, prowadzonego przez łódzki urząd śledczy.

Dochodzenie spoczywa w rękach

komisarza Wesołowskiego,

który otrzymał już z warszawskiej policji niezbędny materiał do prowadzenia sprawy.

Dotychczasowa akcja policji nie dała jeszcze

żadnych konkretnych rezultatów,

sądzący jednak, iż w dniach najbliższych zostanie wyświetlona tajemnica zniknięcia adwokata Reinsa, który wedle wszelkich prawdopodobieństw stanął już na gruncie łódzkim z czekiem na 10.000 funtów sterlingów.

Niezależnie od akcji policji, „Express” prowadzi

oddzielne śledztwo

przy pomocy swoich reporterów - wywiadowców

Wysiłki nasze w kierunku odnalezienia wdowy po zmarłym w Łodzi Gustawie Reichu zostały nareszcie wczoraj uwieńczone domyślnym rezultatem.

Dom Nr. 143.

Od rogu Miłsza ciągną się wzdłuż ulicy Gdańskiej puste place i zabudowania fabryczne, a cała ta dzielnica tonie w niezbyt wesoło uspasabiającym mroku, którego nie mogą rozproszyć słabym światłem płonące latarnie.

Godzina 8-a wieczorem...

Gdy na Pitorkowskiej o tej porze kłipi życie, tłumy ludzi spacerują po chodnikach, a elektryczne lampy płoną jaskrawym światłem — tu panuje zupełny spokój,

trwożna cisza zalega wszystkie zakamarki i zaułki, ?

czasem tylko rozlega się głośny śpiew lub grubiańskie przekleństwo pijaka...

A na samym prawie końcu ulicy Gdańskiej, gdzie jedynym świadkiem tej ponurej dzielnicy miasta jest uszkodzona, od wielu lat niepaląca się, latarnia — stoi ceglasty, odrapany dom,

oznaczony numerem 143-im.

Nawet latarka z numerem, wisząca nad bramą jaśnieje słabym migotliwym światłem, dostrajając się całkowicie do wrażenia, jakie wywiera na przechodniu

ten ponury, czerwony dom.

Wchodzimy do bramy.

Ciemno.

Na podwórzu cisza.

Nie słychać żadnego głosu, ciemne okna czynią wrażenie grobów, a cały dom

podobny jest do cmentarza.

Poomacku docieramy do pierwszych lepszych drzwi na parterze.

Na drugim piętrze.

Jakąś kobiecina informuje nas, gdzie mieszka pani Reichowa:

— Front drugie piętro, na lewo.

Udajemy się na górę.

Na drzwiach wisi wizytówka:

— Gustaw Reich.

Pukamy.

Nikt nie odpowiada.

Silne uderzenie do drzwi obudziło śpiącego prawdopodobnie lokatora, gdyż po chwili

słychać jakieś szmery

i drzwi się otwierają.

— Czy pani Reichowa jest w domu?

— Kto?... Pani Reichowa?... — pyta nieco zdumiona jakaś starsza kobieta

— Niema pani Reichowej...

— Kiedy przyjdzie?

— Kiedy przyjdzie?...

— Nie wiem... Już tu nie mieszka...

— Więc wyprowadziła się?...

— Kąd?...

— Nie wiem... To mnie nie obchodzi.

— A kim pani jest właściwie?...

— Mieszkam w tym samym korytarzu, razem z państwem Reich.

— Więc pani wie chyba coś w tej tajemniczej sprawie...

— Nic nie wiem... Nic nie powiem...

— Więc może dowiemy się od pani adresu pani Reichowej?

— Też nie wiem.

Może sąsiadka wie niech się pan zapyta — i wskazała przy tych słowach na drzwi, mieszczące się nawprost schodów.

Przedśmiertny „kawal”.

Sąsiadka ta, dość rozmowna osobka,

pani Szeffowa

udzieliła nam chętnie informacji.

— Czy znała pani Gustawa Reicha?

— Czy go znałam?... Też mi pytanie!... Kto go pielęgnował, gdy był chory, kto przy nim siedział, kto z nim rozmawiał?

— Czy to był człowiek bogaty?

— Mieszkali w jednym pokoju...

Kto tam myślał o bogactwie...

Skromni ludzie.

— A dlaczego pani pielęgnowała chorożęgo?

— Żona zaieta była na mieście lekcyjami,

więc w czasie jej nieobecności siedziałam przy chorym...

— Na co pan Reich chorował?

— Dostał biegunki... Przychodzili felczerzy... Dziesięć dni leżał... Najpierw wszyscy sadzili, że to się dobrze skończy...

Pan Reich nawet kilka razy schodził z łóżka... A raz to zrobił taki kawal...

Kazał mi przestraszyć sąsiadów i po wiedzieć, że on napewno umrze...

— Dlaczego tak mówił?

— A bo ja wiem... Widać dla żartu.

Oczywiście nikomu o tem nie mówiłam bo poci... Ostatniej niedzieli czuł się bardzo źle... Leżał i nic nie mówił...

Wtedy już wiedziałem, że umrze... I w poniedziałek o siódmej wieczorem umarł...

„Nie chcę o tem mówić...”

— A czy przychodzili tu ostatnio do niego jacyś ludzie?...

— Nikogo nie widziałam...

— A czy wie pani coś o spadku, który miał otrzymać pan Reich?

— Nie, nie, wiem... Nic nie wiem...

Nie chcę o tem mówić...

Różnie można o tem myśleć... Ale ja nic powiedzieć nie chcę...

— A zna pani obecny adres pani Reichowej?...

— Pani Reichowa po śmierci męża zamknęła pokój i przeniosła się do swej siostry, pani Leonardowej, która mieszka w Alejach I maja nr. 77...

Opuszczamy mieszkanie pani Szeffowej i schodzimy do dozorczy.

Nie zastajemy go w domu, natomiast przyjmuje nas dozorczy.

Na wszystkie nasze pytania odpowiada te same słowa:

„NIC NIE WIEM. NIC NIE POWIEM”.

Co mówi siostra pani Reichowej?

Z kolei udaje się reporter „Expressu” na ul. I maja nr. 77. Dom bardziej już „przyzwolony”, jeden z takich, jakie się spotyka w śródmieściu.

Na pierwszym piętrze z frontu w miłych, schludnych pokojach mieszka siostra pani Reichowej.

p. Leonardowa.

Informuje, iż siostry niema teraz w domu. Udziela lekcji muzyki na mieście.

przychodzi dość późno.

— Czy mieszka tutaj stale?

— Nie... Sypia tylko... Od czasu śmierci męża... Nie chciała zostać sama w mieszkaniu, w którym rozegrała się

tragedja...

Spędza więc narazie noce u mnie... Jest wśród ludzi — i to działa kojąco

na jej ból...

Cały dzień ma zajęty lekcjami... Te raz poleciała swoje mieszkanie przy ul. Gdańskiej odświeżyć, wymalować

i sprowadzi się tam za kilka dni...

— Czy życie małżonków Reichów było szczęśliwe?

— O, tak... Żyli ze sobą w zupełnym spokoju, bez kłótni,

bez zgrzytów...

Ostatnio coprawda ś. p. Reich zmienił się bardzo, sposepniał,

stał się bardzo skryty

to jednak nie wpłynęło na naruszenie spokoju ogniska domowego...

Żyli wszak z sobą 38 lat...

Mieli swoje dobre i złe czasy... Reich był ongiś człowiekiem bardzo bogatym, stracił jednak majątek już w początkach wojny, wskutek niepomysłnych okoliczności... Małżeństwo Reichowie zajmowali przy ul. Gdańskiej obszerne mieszkanie, odstąpili je jednak,

zostawiając dla siebie jeden pokój...

W tym pokoju umarł przed jedenaściami dniami Reich...

— O ile nam wiadomo ś. p. Reich nie mogąc sam podjąć przeprowadzania formalności spadkowych, uciekał się często do pomocy krewnych. Czy prócz p. Jungielewiczów z Tomaszowa Rawskiego nikt więcej sprawą tą się nie zajmował?...

— Owszem...

Stefan Netzel

brat pani Reichowej...

KUPON NR. 9 „EXPRESSU WIECZORNEGO”

z dn. 5 grudnia 1925 r.

Bezplatna nauka pisania na maszynach „Cichy Remington model 12” w Tow. Przem. Handl. „BLOCK-BRUN”, Sp. Akc. Oddział w Łodzi, Pitorkowska 175

Amerykańską ślepa metodą.

Wyciąć z 10 kuponami wizycie do dn. 10 grudnia do skrzynki „Expressu” Pitorkowska 49

Znany feljtonista łódzki

BOLSKI

rozbierze całą Łódź

do naga

w sensacyjnym odczycie p. t.

„Łódź w negligiu”

który odbędzie się w sobotę dnia 19 grudnia r. b. o godzinie 8:30 wieczorem w sali Miłośników Muzyki (Traugutta 1),

W jaki sposób pan Silberstein okazał nieposzanowanie władzy.

laka część ciała wolno, a jakiej nie wolno pokazywać przodownikowi policji na dowód choroby—i jakie skutki mogą z tego wyniknąć.

Ku przestrodze wszystkich obywateli „Express“ umieszcza poniższą historję.

Pomiędzy właścicielem domu przy al. Zielonej 8 p. Pinkusem, a lokatorem jego, Silbersteinem, od dłuższego już czasu panowały niesnaski.

P. Silberstein skarżył się na pana Pinkusa. P. Pinkus na p. Silbersteina.

Niezgoda pomiędzy właścicielem nieruchomości, a jego lokatorem była tematem codziennych rozmów mieszkańców domu przy ul. Zielonej 8, którzy podzielili się nawet na dwie, wrogo względem siebie usposobione partje.

Któregoś dnia jednak p. Silberstein obraził p. Pinkusa w ten sposób iż tamten postanowił na drodze sądowej zakończyć swe utarczki z lokatorem.

I oto p. Pinkus podał sprawę do sądu.

Sąd pokoju po rozpatrzeniu wszystkich zarzutów p. Pinkusa, skazał Silbersteina na 2 miesiące aresztu, z zamianą na 3000 zł. grzywny.

P. Silberstein, który pogodził się z swym losem postanowił zapłacić grzywnę sądową, nie miał jednakże tak znacznej sumy.

W związku z powyższem złożył więc podanie do sądu z prośbą o rozłożenie mu opłaty na raty.

P. Silberstein uzyskał na to zgodę sądu.

Pierwsze raty p. Silberstein płacił punktualnie.

Niedawno jednak, gdy nadszedł nowy termin płatności, p. Silberstein, który znalazł się w krytycznym położeniu nie mógł wybrnąć z sytuacji.

Przeминаł dzień płatności, minęły następne dni i tygodnie, a p. Silberstein w dalszym ciągu nie mógł zdobyć się na zapłacenie przypadającej raty.

Któregoś dnia jednak zjawił się w mieszkaniu p. Silbersteina przodownik policji z upomnieniem.

P. Silberstein był tego dnia niezdrowy i leżał w łóżku.

Gdy przodownikowi oświadczyli to krewni p. Silbersteina, przedstawiciel władzy zaprzagnął ujrzeć chorego i wszedł do jego pokoju.

P. Silberstein z cierpiącą miną wysłuchał przybyłego.

— Ciężkie czasy, nie mam pieniędzy a teraz jestem chory i nie mogę płacić — oświadczył wreszcie.

— Czy pan ma świadectwo lekarskie? — spytał przodownik chorego.

Nie mam, ale jestem chory.

Odpowiedź ta nie zadowolniła przodownika, który zażądał od p. Silbersteina przedstawienia świadectwa lekarskiego.

— Tylko w tym wypadku może nastąpić odroczenie płatności — oświadczył p. Silbersteinowi.

Powiedzenie to oburzyło chorego. — Więc nie wierzy mi pan, świadectwa panu potrzeba, proszę, dam panu świadectwo lepsze, niż lekarskie!

Mówiąc to, drżący z oburzenia pan Silberstein, podniósł się z łóżka i wyskoczył na podłogę.

Zdumiony przodownik przyglądał się mu w milczeniu.

P. Silberstein zaś, nie zważając na nic z wściekłą miną... podniósł koszulę odwracając się niegrzecznie do przybyłego.

— Czy to nie jest najlepsze świadectwo? — zawołał rozgoryczony p. Silberstein, wskazując na wrzód w tym miejscu, gdzie plecy tracą swą szczyt na nazwę.

Przodownik policji osłupiał.

P. Silberstein nie zważając na nic przez kilka chwil demonstrował swoje kształty.

Uważając wreszcie, iż przybyły miał już dość czasu na stwierdzenie rzeczywistej jego choroby, położył się wreszcie do łóżka.

P. przodownik policji zorientował się jednak już w sytuacji.

Opanowało go oburzenie.

— Pan obraził honor urzędnika państwowego podczas pełnienia funkcji służbowych! — krzyknął groźnie.

P. Silberstein spojrzał nań jednak z zdziwioną miną.

— Obraziłem? Przepraszam, przecież stwierdziłem tylko moją chorobę!

P. przodownik nie wysłuchał jednak tłumaczeń p. Silbersteina i nie żegnając się opuścił mieszkanie.

Przodownik policji nie puścił płazem postępków p. Silbersteina.

Skierował bowiem sprawę powyższą do sądu pokoju.

I oto w tych dniach sąd pokoju 4 okręgu, rozpatrywał jedyną w swoim rodzaju sprawę.

P. Silberstein który już do tego czasu wyzdrowiał, bronił się energicznie przed sądem, oświadczając, iż nie przypuszczał, że czyn jego wywoła tego rodzaju skutki.

— Mnie chodziło przecież tylko o stwierdzenie choroby — mówił.

Sąd jednak nie przychylił się do jego wywodów i inaczej czyn jego potraktował.

P. Silberstein został skazany na 2 tygodnie aresztu za obrazę urzędnika państwowego podczas pełnienia obowiązków służbowych.

Dlaczego chodzimy do kinematografu?

Jeden z dzienników amerykańskich zwrócił się do czytelników swych z pytaniem, dlaczego uczęszczają do kinematografu i otrzymał odpowiedź następującą:

Aby zobaczyć ulubioną gwiazdę filmową — 252 odpowiedzi; ze względu na pochlebne sprawozdania w dziennikach—193; dla przekonania się, jak przeobiono na film znaną powieść lub sztukę teatralną — 177; ze względu na wielką reklamę — 158; ze względu na sławę reżysera filmu — 157; ze względu na dobrą muzykę — 135 i wreszcie ze względu na sławę rękopisu — 78.

Podając liczby powyższe, paryski „Courier Cinematographique“ zaznacza, że możnaby bezwzględnie zastosować je też do francuskich zwolenników filmu. Zapewne też do naszych.

Potworny zbrodniarz teroryzuje całe miasto w Ameryce.

Przeszło tysiąc policjantów nie może go pochwycić.

Od kilkunastu dni miasto Toledo w stanie Ohio pozostaje pod terorem potwornego zbrodniarza. Jest to olbrzym o herkulesowej sile. Napada w jasny dzień na kobiety, przewraca je uderzeniem pięści, a potem dusi.

Zginęły w ten sposób cztery kobiety, sześć leży w szpitalu w niebezpieczeństwie życia.

Przeszło tysiąc policjantów z całego stanu Ohio przybyło na pomoc miejscowej policji i obsadziło wszystkie ulice. Mimo to zbrodniarz w niepojęty sposób dotąd nie został schwytany i w dalszym ciągu trzyma całą ludność w przerażeniu. Zrećność, z jaką się ukrywa i uchodzi policji jest zadziwiająca i to jeszcze więcej przyczynia się do powszechnego przestachu.



Jackues Catelain.
na piękniejszy
francuski aktor
filmowy.

Afryka pod śniegiem. Burze, śnieżyce i mrozy w całej Europie.

Południową Europę nawiedziły przed kilku dniami mrozy, które trwają do tej pory.

Na Riwierze spadł śnieg, a temperatura obniżyła się do 3 stopni Celsjusza. Nad Hiszpanią przeciągnęły ogromne burze śnieżne, a Madryt, skutkiem zniszczenia komunikacji telegraficznej i kolejowej, przez kilkanaście godzin odcięty był od świata.

Również z północnej Afryki donoszą o silnych opadach śnieżnych.

W Budapeszcie pokrył śnieg ulice na wysokość 1 metra.



ON: Wiesz, spotkałem twego meża...

ONA: Tak?... Cóż słyhać u tego kochane o przyjacielu?



Podwójne życie króla włamywaczy.

Bywał w najlepszym towarzystwie Berlina.

W CIĄGU OSTATNIH SZESZCIU MIESIĘCY ZRABOWAŁ DWA MILJONY MAREK NIEMIECKICH.

W tych dniach zaarrestowany został w Monachjum najzmyślniejszy włamywacz i oszust Fritz Wald.

Policja już dawno polowała na nieachwytnego osobnika, tak zwanego powszechnie królem włamywaczy.

Fritz Wald prowadził podwójne życie był właścicielem jednej z najwspanialszych willi w Berlinie. Przystojny, wytwornie ułożony, bywał w najprzedniejszych towarzystwach Berlina a ostentacyjnie opowiadał sobie o projektowanych zaręczynach jego z panną należącą do sfer wysokiej arystokracji niemieckiej.

Wald przechodził różne koleje losu, z zawodu piekarz, począł podczas wojny robić dwuznaczne interesy.

Na bruku berlińskim zjawiał się przed kilku laty, jako bogaty rentjer i nikt nie domyślił się, że ma do czynienia z włamywaczem i oszustem.

Od czasu do czasu Wald opuszczał na kilka dni Berlin, oświadczając swym znajomym, że jedzie za licznymi interesami swoimi.

Oszust udawał się incognito do Drezna, Lipska, Hamburga, Monachjum i

bawiać tam bardzo krótko, włamywał się do willi jakiegoś bogacza, zabierając pieniądze, klejnoty i co się tylko dało.

Nieuchwytny dla policji powracał do swych apartamentów berlińskich, by dalej prowadzić swój pogodny żywot gentlemana.

Na usługach „króla włamywaczy” byli jego urzędnicy, których Wald so wicie wynagradzał. Wzajemnie za hojne odsetki „informatorzy” ci jego, dostarczali mu dokładnych wiadomości, gdzie jest bogaty łup do sprzatnięcia i dołączali plany przeznaczonego do obrabowania domu. Fritz Wald zjawiał się osobiście na „arenie” już w ostatniej chwili by wykonać swe „coup d'Etat”.

W przeciągu ostatnich sześciu miesięcy przeszło w ręce niezwykłego tego włamywacza przeszło dwa miliony marek niemieckich.

Zdradzony przez przytapanego „urzędnika” swojego, zaarrestowany został przed paroma dniami w operze monarchijskiej w chwili gdy wychodził z łoża, w towarzystwie dam z eleganckiego świata.



Roboty około napowietrznej kolejki na wierzchołek Zugspitze są na ukończeniu. Fotografia nasza przedstawia jeden z najwyższych filarów.

Człowiek, którego śmierć nie chce.

W jednym tygodniu trzy razy jej szukał.

Sześćdziesięcioletni ogrodnik Ludwik Riviere w Paryżu postanowił skończyć z życiem.

Oszczędny zawsze, postanowił, i ten ostatni wydatek opędzić tanio. Za 45 centimów kupił bilet drugiej klasy kolei podziemnej i rzucił się na szyny w chwili, kiedy pociąg wjeżdżał na stację.

Jeden z urzędników pośpieszył jednak równie szybko z pomocą i zdołał usunąć nieszczęśliwego, który się przy tym bardzo lekko zranił.

Wróciwszy do domu, Riviere odpo-

czął dwa dni, a trzeciego zabierał się właśnie do założenia sobie pętli na szyję, kiedy ktoś z sąsiadów zjawiał się i przeszkodził samobójstwu.

Riviere przeczekał znów jeden dzień, poczem już miał się rzucić z okna na bruk, kiedy przypadkiem zjawiał się ktoś, kto go silnie przytrzymał za ubranie.

Policja zawiadomiła o tym rodzinę, która rozłożyła nad wytrwałym kandydatem do samobójstwa stałą opiekę.

Były król saski wyzbywa się skarbów sztuki.

Niedawno donosiliśmy, że były król saski, August, wysłał na sprzedaż do Ameryki kilka bardzo cennych gobelinów stanowiących od wieków własność jego rodu.

Obecnie donoszą dzienniki lipskie, że w firmie lipskiej C. G. Boënera wystawiono na sprzedaż, wśród bardzo cennych miedziorytów starych mistrzów, wspaniałe zbiory miedziorytów mistrzów francuskich i angielskich z osiemnastego wieku, pochodzących, jak zaznacza katalog, „z pewnego zamku królewskiego”.

Nie jest jednak tajemnicą dla nikogo, że wspaniałe ten zbiory stanowi własność byłego króla saskiego, Augusta i że nabyły przez jego przodków przed stu laty był ozdobą zamku Silyllentort.

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA.

TAJEMNICE ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

58

— Przy pomocy łapówek — mówił dalej Mills — które sięgały olbrzymich sum i które „wsuwano” najwybitniejszym dygnitarzom okupacyjnym zdolno sprawę zatuzować i nie dopuścić do szerszego rozgłosu.

Ale mimo te wszystkie zabiegi wiadomość o niezwykłych bachanaljach i orgiach, rozgrywających się w podziemiach pajacyku, stały się w o-wym czasie publiczną tajemnicą. Rzecz przedstawia się w następujący sposób: pomiędzy stałymi gośćmi, odwiedzającymi mu owe podziemia, był również młody porucznik niemiecki Hugo Dorntau.

Dostał się on do naszego towarzystwa dzięki protekcji panny B. i jej małżonka, które, mimo, znaczną różnicę wieku jaki je dzielił, brały czynny udział w zabawach.

Ów porucznik, obdarzający jednako-

wą sympatją matkę i córkę, stał się wkrótce ulubieńcem całej naszej „paczki”, a szczególnymi względami obdarzały go niewiasty. Wysoki, przystojny brunet, niezwykle inteligentny i obyty potrafił żyć się z nami w zupełności.

Na dyskrecję jego liczyliśmy zupełnie, gdyż uważaliśmy go za człowieka honoru.

Tak też było, ale do pewnego czasu, Dorntaunowi wpadła w oko pani G., młoda mężatka, niezwykle piękna kobieta o szalonym temperamentem. Nie cieszył się on jednak zupełnie jej względami.

Dziwna rzecz. Wszystkie bez wyjątku kobiety szalały za nim, ze wszystkimi robił, co chciał, ona jedna opierała mu się zdecydowanie. Nienawidziła go od pierwszej chwili, co mu niejednokrotnie zresztą mówiła.

Ot, kaprys kobiety, czy co innego. Inni pozwalali sobie względem pani G. na wszystko, podczas gdy Dorntau musiał zachować wszelkie formy towarzyskie. Nawet podczas najbardziej wyuzdanych orgii.

Zapałczywy porucznik próbował wszelkich metod i środków, zmierzających do zdobycia odpornej niewiasty, wszystko jednak bezskutecznie. Nie pomogły prośby, nie pomogły groźby.

Pewnego razu uniósł się pan porucznik bardzo i zagroził pani G., iż o wszystkim zawiadomi jej męża. Odpowiedziała mu na to szyderczym śmiechem. To niezbyt dżentelmeńskie stawianie sprawy przez Dorntaua spotkało się z oburzeniem reszty towarzystwa.

Młody porucznik począł tracić popularyzność. Staraliśmy się go pozbyć w sposób, oczywiście, bardzo ogładny. Ot, po prostu obawialiśmy się, że nas „wysypie” jak to zapowiadał owej pani G.

Ponieważ jednak upłynęło sporo czasu i pan porucznik uspokoił się nieco, puściliśmy sprawę w zapomnienie.

Pewnego razu otrzymaliśmy wiadomość, że Dorntau został przeniesiony do Sieradza. Odetchnęliśmy z niejaką ulgą. Nareszcie pozbyliśmy się niebar-

to okazało się, że w każdej z nich leżał ukryty żywy, przemycany chińczyk z odrobiną ilością zapasów żywności.

Wobec tego aresztowano żywą kontrabandę, jak również kilku marynarzy parowca, którzy w niej uczestniczyli.

Urodzajna jabłoń.

Pewien farmer w Falmouth, w hrabstwie Cornwall, w Anglii, posiada — jak donoszą dzienniki londyńskie — jabłoń niezwykle urodzajną.

W roku bieżącym jabłoń ta przyniosła mu nie mniej niż 14.000 jabłek, ważących przeszło 1300 kilogramów. Słynne to w całej okolicy drzewo, liczy obecnie lat siedemdziesiąt i mierzy dziesięć metrów wysokości.

dzo wygodnego gościa, względem którego musieliśmy dla pewności zastosować wszelkie środki ostrożności. Sytuacja ta była niezbyt sympatyczna.

Z wielkiej radości urządziliśmy na cześć odjeżdżającego porucznika elegancki bal.

Byliśmy wtedy w doskonałych humorach i bawiliśmy się świetnie. Dorntau zachowywał się zupełnie poprawnie i niczem nie zdradzał zamiarów, które miał niebawem w czyn wprowadzić. Po dnieceni orgiastyczną zabawą goście nie zauważyli nawet, że z grona ich ubył zupełnie niepostrzeżenie porucznik.

Około godziny 4-ej w nocy, gdy zabawa była w pełni — do podziemi wkroczyła nagle policja. Całe towarzystwo wpakowano do samochodów i odwieziono do komendy policji. Tam dowiedzieliśmy się, że zadenuncjował nas porucznik Dorntau.

Sprawa zdawała się być przegrana. Groziła nam straszliwa kompromitacja.

Ale, jak powiedziałem, dzięki energicznej akcji owego przemysłowca, a właściwie dzięki jego pieniądzą — wszystko zdołano zatuzować w zarodku.

(D. c. n.)

Ostatnie dni!!

CASINO

Ostatnie dni!!

Cała Łódź musi zobaczyć największe arcydzieło polskiej sztuki filmowej

IWONKA

potężny dramat erotyczny w 10 aktach z prologiem według powieści J. Gerinana.

p. t.

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora.

W głównych rolach:

J. SMOSARSKA

WĘGRZYN, JARACZ, BRYDZIŃSKI, GORCZYŃSKA I FRENKIEL.

p. t.

Początek przedstawień o godzinie 4 po poł.

REDUTA

Złodziej w raju

8 aktów walki o miłość i złoto

Dzisiaj i dni następnym.

W rólach głównych RONALD KOLMAN, ALLEEN GRINGLE.

Początek o godz. 5-ej po poł. w soboty i niedziela o 3-ej, ostatni o g 10 w.

Nad program: Już nigdy nie będę!.. arcywesola komedia w 2 aktach.

„Próba Miłości”

Dramat w 8-ku aktach. — Wspaniała treść walczą o lepsze w tym obrazie z grą...

następna premiera teatru „Reduta”.

Jak prasa berlińska przyjęła „PRÓBĘ MIŁOŚCI”?

Ze Berlin nie jest skory do entuzjazmu nad obrazem zagranicznej wytwórni jest rzeczą znaną.

Tem ciekawsze jest też zestawienie głosów krytyki, które odezwały się w prasie berlińskiej po premierze „Próby Miłości”.

„CHARLOTTENBURGER NEUE ZEIT”.

Film ten, zakrojony ponad zwykłą miarę musi zadziwić nawet najwybredniejszego widza. Wspaniała i trzymająca widza w napięciu reżyserja.

Obraz wywarł ogromne wrażenie wśród publiczności.

„NEUE BERLINER ZEITUNG”.

Historja sercowa, dramatyczna, dobrze wyreżyserowana i dobrze grana wywołuje obraz ponad zwykły poziom. Reżyserował George Fitzmaurice i dał bajeczne wprost obrazy. Artyści byli na wysokości zadania. Film ten będzie miał niezawodnie kolosalne powodzenie.

„DER FILM”.

W ostatnim obrazie First National, który oglądaliśmy w Marmorhausie mogliśmy podziwiać wspaniałe wielobarwne sceny i realistycznej revue. Reżyser pokazał nam cały szereg niezrównanych scen.

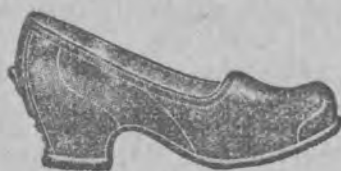
„BERLINER VOLKSZEITUNG”.

Film ten przedstawia się technicznie niezmiernie korzystnie, gra artystów prosta i doskonała, fotografia przejrzysta i jasna dają widokowi przyjemne dla oka. Należy podkreślić wartość scen kolorowych, które rozmieszczono z wyjątkowym smakiem.

„B. Z. AM MITTAG”.

„Blanche Sweet, Ronald Colman i Cyryl Chadwick pod kierunkiem Georgea Fitzmaurice dali niezrównany koncert gry filmowej. Doskonałą jest również fotografia obrazu, a przede wszystkim sceny wielobarwne.

Nadeszły **SNIEGOWCE**



Kalosze od 5.50 zł. poleca „Magazyn Uniwersalny” 44 Piotrkowska 44

DRUKI WSZELKIEGO RODZAJU!

BLANKIETY LISTOWE RACHUNKI FIRMOWE KARTY ŚLUBNE KARTY ADRESOWE KARTY WIZYTOWE KWITARJUSZE ETYKIETY FIRMOWE CY KULARZE CENNIKI PLAKATY i t. p.

w gustownym wykonaniu — poleca po cenach niskich Fabryka ksiąg handlowych i drukarnia I. J. OSTROWSKI, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA № 55. telefony 354 i 354A.

Znaleziono ZŁOTY ZEGAREK

męski odebrać można po udowodnieniu i zwrocie kosztów w Północnym Towarzystwie Transportów Ekspedycyjnym Sp. Akc. ul. Andrzeja 6.

Pierwszorzędna Pracownia Gorsetów

„HYGIENA” Łódź, ul. Główna Nr. 12.

poleca gorsety najnowszych fasonów Biustonosze, pasy gumowe i płócienne bez liczbów nadające piękną linie niekrepujące ruchy. Pasy brzuszne przed i po porożeniu, okolicznościowe, pooderawne gumowe i zwyczajne. Wyrównywa figury; przykuje rep. racje, pranie i przefasonowanie gorsetów. Ceny niskie!

Przychodnia „SALUS”.

Lecznica lekarzy-specjalistów i gabinet lek.-dentystyczny przy ul. Głównej 41.

przyjmuje chorych we wszystkich specjalnościach codziennie od godz 9 rano do 8 ej wieczorem.

Porada 3 złote.

Wizyty na mieście. Wszelkie operacje i opatrunki od umowy. Analizy lekarzkie (mo-zu, krwi, płocin i t. d.) — Szczepienia, Zęby sztuczne, mosty, kolony złote i plat. Pomoc akuszeryjna i zamówienia na porody



DOLAR 5 zł. 20 gr.

w sprzedaży obliczony

Sniegowców Kaloszy botów i t. d. Skład kaloszy OGRODOWA 2, (óg Nowomiejskiej)

Pierwszorzędna Pracownia Sukien i Okryć Damskich

„ZOFJA” Nawrot № 38a. Tel. 26-59.

Z powodu nadchodzących świąt przyjmuje w bardzo niskich cenach od 12 zł. od najsukromniejszych do najwykwintniejszych sukien według najnowszych żurnali paryskich poleca się Szanownej Klienteli.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu.

FUTRA wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie I. Opatowski Nowomiejska 27

Ogłoszenia drobne

ważne dla pań i panów. Mennicze 60 groszy. Zakład fryzjerski G. Wigockiej, ul. Łódzka 47-5

Ogłoszenie.

Komornik przy Sądzie Okręgowym w Łodzi S. Zajkowski zam. przy ul. Traugutta nr. 10 na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 10. grudnia 1925 r. od godziny 10 rano w Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej pod 1-9 odbędzie się sprzedaż z przetargu, publicznego ruchomości należących do Dawida Wojski i składających się na sumę zł. 2160.—

Łódź, 1-go grudnia 1925 r.

KOMORNIK S. Zajkowski.

Większe przedsiębiorstwo z kupna i sprzedaży wszelkiego rodzaju surowców na Pomorzcu, dobrze prosperujące poszukuje współinwestora i kapitału od 3 do 5000 zł. Udział uprawniony do współposiadania i istniejących nieruchomości i urzędzeń. Wiadomości Główna 63 lub Kaliska 9

Jak żyć? Należy charakter pisma swój lub zainteresować osoby, zakomunikuj mi, rok, miesiąc, tydzień. Otrzymasz szczegół. analizę charakteru, określenie talentów, wad, zdolności, przebieg z. Analizę wysyłam po otrzymaniu 3 zł. Osobnie przy mojej 12-7 Protokół, odezwij, podziekuj, napisz, bitt ejszych osób stolicy, Warszawa, Psycholog Grafolog Szyller-Sokolnik Piłkna 25-b, 269

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach zniżonych

PROSBY i REKURSY do wszystkich władz

TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego

PIERWSZE W POLSCE BIURO INFORMACJI PRASOWYCH

Cegielniana „BIP” TEL. 20-62. co godzinach biurowych 2-62 i 37-54

Dr. med. L. Pryhulski

Choroby skórne włosów wenerycznych i mocznicy (leczenie światłem) Lampa kwarcowa promieniarz Rontgena Zawadzka № 25-38 Telefon Nr 25-38 Przyjmuje od 9-2 od 5-8 Dla pań od 4-5 Dla pań oddzielnie poczekalnia.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia:

Redakcja Administracji Piotrkowska № 19. Telefony redakcji 27-21-38-43, 35-44. Telefon administracji 22-14.

Wizyty przy redakcji 6-7 po poł. Reklamacje nie są naliczane. Ceny nie zawiera 4 g.

Ogłoszenia kolorowe (mimo wielkości) 100 procent drożej



Przed dorocznymi walnymi zebraniem w klubach.

Wybierajcie do władz sportowych ludzi pracy i ludzi miłujących sport!...

Oddajcie mandaty w najgodniejszą rękę, gdyż wasze zarządy — to żywy dowód waszej wartości!..

Okres obecny, t. j. koniec starego i początek nowego roku kalendarzowego, kiedy to sezon sportowy, letni, został zakończony, a zimowych sportów w Łodzi prawie że nikt poważnie nie bierze. w klubach i związkach wra praca przed wyborczą. Wprawdzie tu i owdzie słyszy się o łyżwiarstwie, trochę o saneczkach, ale jest to tak mały zakres działania, absorbujący nieliczne tylko jednostki. Szerszy zaś ogół sportowy zajęty jest, że się tak nie bez słuszności wyrażymy, szeroką polityką sportową.

Oficjalnie i półoficjalnie, a nawet skrycie urządza się pogadanki, omawia się środki i ustala ewentualny skład przyszłych władz sportowych. W wielu wypadkach robi się zamach na niewygodnych działaczy, względnie na członków b. zarządów. Jednym słowem robi się próbkę rządów familijnych, majoryzuje się większość lub mniejszość, nawet narodowościowe, ale wtedy słowo „sport” nie wielu ma na ustach.

W takich klubach, w których istnieje pogląd, że posiadają one i t. zw. „niewygodnych”, walka przedwyborcza przybiera czasem nawet szkodliwą dla sportu rozmiar.

Nie mniej jednak lepiej jest, jeżeli w klubach coś się robi bo wtedy dany klub wykazuje swoją działalność i żywotność. Stokroć gorzej natomiast dzieje się w tych klubach, w których wogóle nikt i nic się nie troszczy, nawet w sezonie sportowym, kiedy to zdarza się, że drużyna znajduje się już gotowa do walki na boisku, a bramy boiska zamknięte bo niema służby i biletów, gdyż ten lub ów członek klubu, a nawet zarządu wyznaczony na kasjera w najlepszym razie spóźnił się, a bywa i tak, że zapomniał zupełnie przybyć.

Otóż ostatni, nierzadko spotykany na naszych boiskach fakt, jest bardzo smutnym zjawiskiem. Narzeka się na brak zainteresowania sportem u publiczności — racja mogłoby być lepiej. Ale czem można wytłumaczyć nieobecność na zawodach I-szej drużyny nawet członków zarządów licznych klubów? — niezam! Jest to zbrodnia wobec sportu, zbrodnia wobec młodzieży do takiego klubu należeć. Bo pytamy. Jeżeli publiczność nie przybędzie, to jeszcze pół biedy, bo kto ją może do tego zmusić, ale jeżeli na taki nietakt wobec drużyny pozwoli sobie jej własny zarząd, który winien jej opiekę i wszystko wogóle, to jest już zbrodnia. A ilu to z ręką na sercu musi się do tej zbrodni przyznać?

To też obowiązkiem właśnie walnych zebrań odbywających się w porze obecnej jest, ażeby w skład nowych zarządów weszli ludzie pracy, ludzie miłujący sport i znający jego potrzeby. A potrzeby te są przeogromne i nie zaspokoi ich żaden zasobny dobrodziej, gdyż takich niema już w obecnych czasach. Kluby muszą liczyć wyłącznie na ludzi pracy i takich wybierać do swych zarządów.

Pozatem, wszystkie niemal kluby mają ludzi takich, którzy niejako tradycyjnie muszą jakiś mandat otrzymać, bez względu na to, czy obecność ich w zarządzie będzie pożyteczna lub nie. I tych właśnie, aby się ich pozbyć deleguje się, jako swych przedstawicieli do przełożonych władz sportowych. Nie trzeba podkreślać, jak zgubnym jest dla sportu tego rodzaju pozbywanie się niewygodnych. Do wyższych władz sportowych winno się delegować ludzi bezstronnych i sumiennych pracowników, gdyż tam tworzy się programy pracy w sporcie i stamtąd właśnie mają wychodzić drogowskazy dla działalności w klubach. Trzeba wreszcie z tem skończyć i przeszkodzić powrotowi dotychczasowych błędów. Niech przynajmniej w sporcie, ryba nie od głowy zaczyna cuchnąć.

Podkreślamy więc, że programów klubowych pracy nie sposób jest omówić w jednym artykule dziennikarskim. są one bowiem indywidualne i dla każdego klubu odmienne. Pracę w klubach regulują ich zarządy, a zarządy te będą takie i będą przedstawiały taką wartość, jaką wartość będą przedstawiały te zarządy. Zaś wartością składu zarządów trzeba koniecznie mierzyć wartość wszystkich członków całego klubu. Jednym słowem, zarówno zarządy, jak i członkowie klubów będą siebie godni. Waszą rzeczą więc jest, ażebyście na walnych zebraniach wszystkie mandaty władz klubowych w najgodniejszą rękę złożyli.

Fr. Romanek.

CZYTAJ CIE
„Ilustrowana Republika”

Dwaj węgierscy „globtrotterzy”

przybyli wczoraj do Łodzi.

Podróż swą przedsięwzięli w roku 1923 o zakład 100 tysięcy dolarów.

We Włoszech spotkali łódzkiego „globtrottera” M. Hornsteina.

Liczni mieszkańcy naszego miasta z zacięciem przyglądali się wczoraj, spacerującym po ulicach, dwóm niecodziennym gościom.

Goście ci, nadzwyczaj egzotycznie ubrani, w zielonych turbanach, z szeregiem rozmaitych odznak sportowych na piersiach, wzbudzali podziw wśród gawiedzi ulicznej i, począwszy od samych rogatki miasta, byli przez nią „ eskortowani”.

Po załatwieniu formalności policyjnych panowie „w turbanach” przybyli do naszego lokalu redakcyjnego.

Lamaną polszczyzną, przez którą przebijały akcenty wszystkich języków wschodu i zachodu, przywitali się z nami polskiem: „Dzień dobry”.

— Z kim mamy przyjemność — zapytujemy, wskazując oryginalnym gościom miejsca.

W języku niemieckim odpowiadają nam:

— Jesteśmy globtrotterami i podjęliśmy podróż pieszo naokoło świata, którą mamy wykonać w ciągu ośmiu lat.

Z kolei nasi interlokutorzy przedstawiają się — Alfred Friedländer pseudonim „Faludi”, lat 30, z Budapesztu, Józef Tausz pseudonim „Torda”, lat 24, również z Budapesztu.

Z dalszej naszej rozmowy dowiadujemy się, że obaj węgry wyruszyli w podróż w październiku 1923 roku.

Podjęli się oni tego śmiałego przedsięwzięcia na skutek zakładu o 100 tysięcy dolarów, jaki poczynili z klubem sportowym, istniejącym przy departamencie wychowania fizycznego w węgierskim ministerstwie kultury i oświaty.

Początkowo w podróży towarzyszyła im żona jednego z nich: pani Friedländer, lecz po kilku miesiącach poczuła się ona zbyt słabą do dalszej podróży, powróciła więc na Węgry.

A mężczyźni szli dalej.

Dotychczas przebyli już śmiało podróżniczy wielki szmat ziemi.

Zwiedzili prawie wszystkie kraje europejskie, przebyli piaszczyste pustynie afrykańskie, byli w Egipcie, Arabji,

zmierzli Małą Azję, Palestynę, Syrię, Grecję i inne państwa, aż wreszcie po dwuletniej wędrówce przybyli do Polski.

Obecnie poprzez Łotwę i Estonję mają zamiar udać się do Szwecji i Norwegji, skąd przeprawiają się na Grenlandję.

Podczas całej podróży globtrotterzy utrzymują się ze sprzedaży pocztówek z ich podobiznami.

— No, i jakże się panom szło przez tak obrzynie przestrzenie — zagadujemy oryginalnych „spacerowiczów”.

— Naogół wcale nieźle. Z początku było trochę trudno, lecz potem człowiek się przyzwyczaił tak, że dzisiaj przechodzimy od 35 do 40 kilometrów dziennie.

— A jakie kraje podobały się panom najbardziej?

— W Europie — Szwajcaria i Włochy, podczas kiedy na wschodzie wszystko posiada jakiś dziwny, tajemny urok.

— Jakie wrażenie wywarła na panach Łódź?

— Przeciętne europejskie duże miasto, różni się tylko od innych, że zbliżając się, widać już zdaleka las kominów.

— A nasze łodzianki, jakże się panom podobają?

— Da się to określić dwoma słowami: „śliczne kobiety!”

— Musimy panom zaznaczyć, że my łodzianie mamy również naszego globtrottera-rowerzystę.

— Owszem, wiemy o tem. Jest nim p. M. Horstein, z którym spotkaliśmy się przed kilku miesiącami we Włoszech, zdaje się, że w Udine czy też w Gorizza. Czuliśmy doskonale i polecił nam po zdrowiu łodzianki i łodzian.

Panowie Friedländer i Tausz pokazują nam swe książki pamiątkowe, w których widnieje szereg podpisów wybitnych osobistości, a między innymi podpis Clemenceau.

Wpisujemy się również, poczem rozmówcy żegnają nas i wychodzą.



Hiszpańscy chłopcy sadzą damy swego serca z tyłu na koniach, gdy wyjeżdżają w niedzielę na wspólne wycieczki za miasto. W krajach mniej romantycznych dama serca prowadzi motocykl, a król stworzenia siedzi za nią cichutko, jak mysz pod miotłą.





Pani jest dziś bez koszulki wieczorkiem na ulicy Kilińskiego.

Obu panów, którzy byli zbyt weseli, sprowadzono do komisariatu.

ŁÓDŹ, 5 grudnia.

Bronisław Ignaczak, zamieszkały przy ul. Brzezińskiej 31 i Edward Krawczyk, zamieszkały przy ulicy Kilińskiego 125, postanowili wczoraj wieczorem zabawić się nieco.

A gdzie najlepsza zabawa, jeśli nie w szyneczku?

Dwaj przyjaciele raczyli się wódeczką i zakąskami.

Po wypiciu znaczniejszej ilości boskiego trunku, gdy szumiało już im w głowie, wyruszyli na przechadzkę

Na ulicy zaś pp. Ignaczak i Krawczyk

którzy są bardzo muzykalni, postanowili zaśpiewać coś wesołego.

A więc:

Pani jest dziś bez koszulki!

Piosenka głośnym echem oblała się na ulicy Kilińskiego

„Szlager” następował po „szlagierze”.

Gościnne jednak występy tego niezwykłego duetu skończyły się niepomysłnie.

Przechodzący ulicą Kilińskiego policjant sprowadził dwóch wesołych panów do komisariatu, gdzie spisano protokół.

Zamach samobójczy młodej służącej.

Straciła chęć do życia po stracie miejsca.

ŁÓDŹ, 5 grudnia.

Onegdaj około godz. 4-ej popołudniu do lecznicy kasy chorych przy ul. Piotrkowskiej nr. 17 przybyła jakaś młoda dziewczyna i prosiła o wizytę u lekarza chorób wewnętrznych.

Ponieważ na lekarza czekała już sporo ilość pacjentów, a woźny zauważył, że nieznajoma czuje się bardzo nieswojo i przebiegają po niej ciągle dreszcze, odprowadził ją do pokoju felczerów.

Tutaj młoda kobieta w dalszym ciągu trzęsła się w nerwowych drgawkach, co chwila wybuchając spazmatycznym płaczem.

Po jakimś czasie wprowadzono ją do gabinetu lekarza, który począł ją badać.

Dziewczyna ani na chwilę nie przestawała płakać i poprzez lzy opowiadała lekarzowi o swych ostatnich przeżyciach.

Ma ona lat 20, nazywa się Antonina Ciołek i jako służąca była u p. L.

Służyła u tych państwa długo i ciężko pracowała.

Lecz dla jej chlebodawców i tej pracy było zamało. Po kilka razy dziennie kazali jej przynosić wodę aż z Placu Wolności.

Znosiła cierpliwie te szykany, lecz w końcu siły ją opuściły.

Przed kilku dniami oparła się temu żądaniu chlebodawczyni.

Ta oburzyła się niezmiernie i po awanturze — wydalila biedną dziewczynę.

Tułała się dwa dni i wreszcie, czując się zupełnie schorzałą, postanowiła udać się do kasy chorych, by doktor ją zbadał i wysłał do szpitala.

Gdy lekarz po zbadaniu oświadczył jej, że stan choroby nie jest tak niebezpieczny, by móc ją wysłać do szpitala, dziewczyna rozpaczliwie krzyknęła.

— Ja stąd nie wyjdę, musicie mnie tu zatrzymać!

Wobec tego, że lekarz stwierdził u Ciołkowej histerję, począł jej tłumaczyć, że zdenerwowanie wkrótce przemijnie i nie powinna się martwić, gdyż pani napewno ją przyjmie z powrotem.

Tymczasem dla uspokojenia kazali ją odprowadzić do pokoju felczerów.

Około godz. 8ej wieczorem w poczekalni lecznicy rozległ się przeraźliwy krzyk.

Gdy lekarz i służba wbiegli tam, ujrzel Ciołkową widać się w bólach i jęczącą strasznie.

Okazało się, że wypila ona znaczną dawkę esencji octowej.

Po zastosowaniu doraźnych środków ratunkowych karetka pogotowia przewieziono denatkę w stanie dość ciężkim do szpitala św. Józefa.

„Czerwony piątek”

Cztery pożary nawiedziły wczoraj Łódź.

W dniu wczorajszym nawiedziły nasze miasto aż cztery pożary.

Jak już doniosła „Il. Republik” spłonęła fabryka Szwareczuica przy ul. Pomorskiej 163, jednocześnie zaś wezwano również straż do trzech innych pożarów, a mianowicie przy ul. Sienkiewicza 31, Napiórkowskiego 27 i Kilińskiego 89.

Doraźna pomoc pieniężna ula bezrobotnych przedłużona na m. grudzień.

W dniu wczorajszym do obwodowego funduszu bezrobocia nadszedł okólnik z prezydium rady ministrów, zawiadamiający poszczególne fundusze bezrobocia, że rada ministrów uchwaliła przedłużyć termin akcji doraźnej pomocy pieniężnej na miesiąc grudzień.

W okręgu łódzkim dotyczy to miast: Łodzi, Zgierza, Pabjanic, Tomaszowa, Zduńskiej Woli, Ozorkowa i Konstanczyna.

Pominięte jest tylko m. Aleksandrów które dotychczas wogóle z pomocy doraźnej nie korzystało.

Wobec tego magistrat m. Aleksandrowa oraz poseł Kroning przy wydatnym poparciu tutejszego funduszu bezrobocia czynią odpowiednie starania u władz rządowych, ażeby dla Aleksandrowa uzyskać pomoc doraźną.

Ryszard Strauss we Włoszech.

Rzym, 3 grudnia.

W tych dniach przybył do Turynu Ryszard Strauss. Strauss pragnie osobiście kierować tutaj wystawieniem operetki „Ariadna z Naxos”. Prócz tego Strauss zamierza dać we Włoszech kilka koncertów.

Węgierski krzyż zasługi dla Mussoliniego.

Rzym, 3 grudnia.

Posel węgierski w Rzymie udekorował Mussoliniego węgierskim najwyższym krzyżem zasługi w dowód wdzięczności za współpracę Włoch przy odbudowie państwa węgierskiego.

P. Linde b. dyrektor P. K. O. pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Z Warszawy donoszą nam:

Wśród mnożących się — jak grzyby przy deszczu — skandalicznych spraw, znalazła się skandaliczna sprawa P. K. O., której głównym winowajcą jest jej naczelny gospodarz p. Linde.

Ze szeregu tych spraw, które tak długo czekają na publiczne wyświeślenie, ta ostatnia doczekała się obecnie oddania

w ręce sprawiedliwości.

Oto na skutek ostatecznej decyzji najwyższej Izby kontroli państwowej, po rozpatrzeniu afery P. K. O., urząd prokuratorski, jak się dowiadujemy, polecił sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi p. Skorzyńskiemu wszcząć śledztwo sądowe i pociągnąć p. Lindego do odpowiedzialności karnej

Zamęt przesileniowy w Czechach.

Do tej pory nie udało się stworzyć nowego rządu.

Praga, 4 grudnia.

— Desygnowany premier Sramek rzekł się misji tworzenia gabinetu, stwierdzając, że nie jest w stanie uzgodnić sprzecznych stanowisk stronnictw, które mogłyby stanowić większość. — „Prager Presse” stwierdza dzisiaj rano że dalszy rozwój przesilenia bez wątpienia doprowadzi do ponownego powołania Svehla misji tworzenia rządu. Na razie jednak Massaryk ma powierzyć tę misję przywódcy socjal-demokratów Behny.

Jest rzeczą pewną, że misja Behny

podobnie, jak misja Sramka skończy się niepowodzeniem.

Wczoraj Svehla w klubie swojej partii wygłosił o sytuacji parlamentarnej mowę budzącą wielką sensację. Przede wszystkim wypowiedział się stanowczo przeciw nowym wyborom notem zaś dał wyraz przeświadczeniu, że niemiecka mniejszość przedewszystkiem znajdzie drogę do rządu obecnie jednak warunki jeszcze nie są na tyle wyświeślone, aby można było tę ewentualność poważnie brać pod uwagę.



Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi dziś przed południem panowała tendencja słabsza. Obracano dolarami po kursie 7.80 w płaceniu 7.90 w sprzedaży. Zaofiarowanie średnie. Materiału nie dużo.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Londyn 38.21

Nowy Jork 7.83

II. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 8

III. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 7.80

Tendencja słabsza.

GIELDA. GDAŃSKA.

Złoty 72

Warszawa 71.50

Dolar 5.21.

Dziennikarz jugosłowiański w Łodzi.

Jak się „Express” dowiaduje w dniu wczorajszym bawił w Łodzi dziennikarz jugosłowiański Józef Kertes z Belgradu, który zwiedził większe łódzkie zakłady przemysłowe i informował się o sytuacji gospodarczej Łodzi, a szczególnie przemysłu włókienniczego.

Nieznanego mężczyznę znaleziono na ulicy.

Na ulicy Aleksandrowskiej nr. 134, znaleziono jakiegoś osobnika w wieku lat około 30, bez legitymacji, który wsku tek nadużycia alkoholu uległ otruciu. Pijanemu udzielono przez lekarza pogotowia pomocy, poczem odwieziono dla wytrzeźwienia do 1 kom. pol. państw

Bezsensowność, brak apetytu, gnuśność,

znieczaczenie do życia spowodowane starganiem nerwów są to objawy codzienne u pracownika umysłowego lub fizycznego. Powodem tego stanu jest zużycie w naszych nerwach, soli fosforowych, które należy uzupełnić. Ale nie napojami, tytoniom, kawa lub herbata, lecz pożywieniem zawierającym sole fosforowe. Takim jest odżywka Sanator, produkt naturalny z jaj. Weźdź do apteki lub sklepu i zażądaj próbnej paczki wraz z opisem, zrób próbę a przekonasz się, iż uzdrowi Cię i zrobi odpornym na wszelką pracę, wszelkie wady i przeciwności. Każdy lekarz stosuje obecnie Sanator jako środek pomocniczy przy wszelkich słabościach tworzący krew i przywracający siły.

Zebrania kontrolne roczników 1897, 1896, 1900

W poniedziałek litery: P. i S.

Jutro, dnia 6 grudnia komisje kontrolne są nieczynne.

W poniedziałek d. 7 grudnia, do komisji I-szej przy ul. Konstantynowskiej 64 (koszary 31 p. S. K.), winni się stawić do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8-iej zrana szeregowi rezerwiści

ROCNIIKA 1897

o nazwiskach na literę P.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 81 (koszary baonu sanitarnego) winni stawić się do zebrań kontrolnych w poniedziałek dnia 7 grudnia, punktualnie o godzinie 8-iej zrana, szeregowi rezerwiści

ROCNIIKA 1896

o nazwiskach na literę P.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczajskiej 223 (sala parterowa) winni stawić się do zebrań kontrolnych w poniedziałek, dnia 7 grudnia, punktualnie

o godz. 8-iej zrana szeregowi rezerwiści

ROCNIIKA 1900

o nazwiskach na literę S.

Od obowiązku stawienia się do komisji kontrolnych są zwolnieni ci szeregowi, którzy w roku bieżącym odbywali służbę czynną w wojsku lub ćwiczenia wojskowe.

Zebrania kontrolne dla

ROCNIIKA 1900

zostaną całkowicie zakończone dn. 9-go grudnia.

Dnia 10 grudnia rozpocznie urzędowanie komisja kontrolna dla

ROCNIIKA 1899

który będzie już ostatnim rocznikiem spełniającym obowiązki stawienia się na zebrań kontrolne.

Dnia 15-go grudnia nastąpi zamknięcie wszystkich komisji kontrolnych na terenie naszego miasta. (R)